
Jan Werszowiec Plazowski*

Marek Suwara**

PRAWDA A INFORMACJA

1. Coś o Arystotelesie i innych klasycznych koncepcjach prawdy

Gdy oglądamy TVN24 i czytamy piękny slogan „Cała prawda całą dobę”, nie sposób uniknąć refleksji: czym jest owa „cała prawda”? O co naprawdę chodzi? Niezależnie od projektowanej odpowiedzi, warto zauważyć, że twierdzenie: to naprawdę jest prawda nosi tylko pozory tautologii. Faktycznie zwraca uwagę na dwa ważne aspekty używania tego terminu języka.

Pierwszy z nich to aspekt historyczny. Wydaje się, że historia „prawdy” rozpoczęła się na długo przed filozoficzną dysputą nad jej znaczeniem. Ludzie, komunikując się, chcieli być pewni, że nie są oszukiwani. Przecież kłamstwo to jeden z najbardziej elementarnych środków manipulowania odbiorcą komunikatu. Kłamię z różnych powodów. Adam nie tylko bał się Boga. On przede wszystkim się wstydził. Stąd niepewne usiłowania oszukania Stwórcy: to Ewa dała mi, więc zjadłem. Jak wiele takich historii można wyczytać w starożytnych pismach. Niektóre kłamstwa bywają nawet zabawne, inne stanowią element negocjacyjny, inne jeszcze element godny pochwały, np. wprowadzenie w pole nieprzyjaciela. Idąc jeszcze dalej, zauważymy, że podobne elementy występują w relacjach pomiędzy zwierzętami. Lis np. zaciera ślady, tak aby tropiący go agresor nie mógł łatwo się zorientować co do kierunku ucieczki, a silna antylopa wyskakuje nad busz, żeby zdezorientować lwa i dać szansę ucieczki swym słabszym krewniakom. Przykładem kłamstwa jest mimikra, którą tak doceniamy jako mechanizm przystosowawczy etc.

Widać zatem, że kłamstwo jest silnie zakorzenione w historii naszego i nie tylko naszego gatunku, spełnia bardzo różne funkcje. Przystosowanie jest warunkiem nie tylko przyrodniczym, to także silnie wartościogeny moment kulturowy. Fałsz wcale nie wypada najgorzej w tym kontekście. Zatem, skąd rodzi się w nas ambiwalencja: z jednej strony nakaz: nie mów fałszywie przeciw bliźniemu swemu, z drugiej potrzeba, chęć, a czasem nawet konieczność nie „mówienia całej prawdy”? Tu ocieramy się o istotę problemu. Tak rozumiana prawda to moje wewnętrzne przekonanie, moja intencja formułowania sądów tak, jak jest. Jak jest, nie wiem, tylko wydaje mi się, że wiem, i przekonanie o prawdziwości opieram na tym „wydaje”. Nie badam jak jest, prawdziwość podpowiada mi Sokratejski *daimonion*, do mnie należy jedynie wybór, czy powiem zgodnie, czy niezgodnie z wewnętrznym poczuciem.

* jwp@iphils.uj.edu.pl

** m.suwara@iphils.uj.edu.pl

Drugi aspekt odbija przekonania o konstrukcji, działaniu i wyróżnieniu osoby, z której dopiero potem mogą złożyć społeczność. Inaczej mówiąc, termin „prawda” odbija stan wiedzy socjologicznej. Kłamię po coś, dla czegoś, dla kogoś, ale zawsze w relacji do innych. Nie kłamię sobie, bo ja wiem, jak jest. Nawet samooszukiwanie się rodzi wewnętrzną sprzeczność, jest chorobliwe i na dłuższą metę niezdolne. Przekonanie, że kłamstwo nie płaci, bo w końcu zostanie ujawnione, to pozór. Kartezjusz doskonale opisuje możliwość manipulacji przez „silniejszego demona”. Ujawnienie takiej manipulacji wykracza poza moje zdolności. Ratunkiem jest jedynie Bóg – najsilniejszy z silnych „demonów”. Czy Bóg może mnie oszukać? Oczywiście nie. Bo jest dobry? Długo można się zastanawiać, czy z dobroci płynie prawdomówność. Odpowiedzią znacznie bardziej przekonującą jest wszechmoc. Bóg może zmienić rzeczywistość zgodnie ze swoim życzeniem, a więc nie jest zainteresowany kłamstwem. Przepiękną analizę skuteczności manipulacji daje G. Orwell w *Roku 1984*:

„Zmienność przeszłości to podstawowy dogmat angsocu.[...] Chociaż jest zmienna, twierdzi się, że nigdy nie była zmieniana. Zasada ta sprawdza się nawet wówczas, gdy – jak to się często dzieje – ten sam fakt przerabia się całkowicie kilka razy w roku. Partia zawsze głosi prawdy absolutne, a prawda absolutna nie mogła być kiedyś inna niż obecnie.[...] Po co wkłada się tyle wysiłku w zatrzymanie biegu historii? Tylko bowiem przez godzenie sprzeczności można nieustannie dzierżyć władzę”¹.

I jeszcze jedno. W języku polskim są czasowniki *falszować*, *oszukiwać*, *kłamać* nie ma natomiast antonimu, przeciwnego odpowiednika. Nie ma słowa *prawdać*. Nie jest to bowiem w przekonaniu potocznym i filozoficznym proces. Można *sprawdzać*, ale prawda jest ideałem absolutnym. To rzeczownik – oznacza rzecz, byt, a nie relację.

Spróbujmy teraz z owych przedfilozoficznych rozważań wyciągnąć morał, a raczej naukę, w jaki sposób prawda stała się filozoficzną abstrakcją. Abstrakcją właśnie, a nie wartością. Jeszcze Platon łączył w jedność triadę dobro–piękno–prawdę. Jako ideę wprowadzie, ale symetria idei rzutuje się na postać rzeczy. Nie wchodząc głębiej w temat, sam w sobie godzien głębszej analizy, powiedzmy jednak, że to połączenie zawiera w sobie jakby przecucie współczesnego stanu wiedzy. Prawda jest oceniana przez działanie. Podkreślmy mocniej, przez ocenę strategii prowadzących do lepszego *fitness*. Popularnie prowadzi do zwiększania dobra populacji, realizujących owo działanie. Piękno zaś jest jedną z reprezentacji porządku, na którym populacje budują swój obraz świata – wiedzę, co więcej jest jak gdyby *atraktorem*, hipostazą celu owych działań². Dopiero Arystoteles konstruuje pojęcie prawdy inaczej.

Chcąc nie chcąc, musimy się zatrzymać nad prawdą w rozumieniu Arystotelesa. Zwykle wywodzimy ją z logiki, której fundamenty są faktycznie arystotelejskie. Jednak na nasz użytek spróbujmy spojrzeć z odmiennej perspektywy. Pamiętając o tezie Tarskiego, według której termin „prawda” może być faktycznie zastosowany jedynie do odwzorowań matematycznych, postarajmy się odtworzyć sens tego terminu. Skąd matematyka, a raczej odwzorowanie dwu różnych systemów matematycznych może nas pouczyć o prawdziwości? Wydaje się, że sedno rzeczy tkwi w owym „różnych”.

¹ G. Orwell, *Rok 1984*, Wydawnictwo Da Capo, 1993.

² J. Płazowski, M. Suwara, *Aesthetic Criteria In Science*, Estetika Naucznovo Tworczestva, Moskwa 2003.

Inaczej mówiąc, w postulatcie izolacji. Mamy oto świat zbudowany z izolowanych elementów. Sklejonych wprawdzie, ale nietracących swej immanencji. Skonstruowany jako mnogość, którą można rozłożyć i złożyć inaczej. To marzenie o izolacji przenosi się na pojmowanie podmiotu i przedmiotu, świata wewnętrznego i zewnętrznego. Izolowany podmiot może jedynie odwzorowywać przedmiot. Nieważne, w co czy na co. Oczywiście, dla Arystotelesa podmiot ma niezmienną strukturę, gotową na modelowanie danych przedmiotowych – to język. I równie oczywiste jest to, że modelowanie takie powinno być wierne. Prawda zaś to synonim izomorficzności tego odwzorowania. Trzeba zauważyć, że wobec izolowalności wcale nie musi to być izomorfizm globalny. Nie trzeba wyrażać świata prawdziwie, wystarczy wyrazić tak jakiś jego fragment, a to już nie jest postulat nadmierny. Wydaje się on całkiem możliwy do spełnienia. Tak oto rodzi się idea, która rozpocznie naukę nowożytną i będzie jej długo towarzyszyć. Idea, której genezą jest wiara w postulat izolacji.

Wszystkie problemy i dyskusje na temat sensu i kryteriów pojęcia prawdy zaczęły się wówczas, gdy pojawiała się rysa na tej wierze. W pewnym momencie historii doszliśmy do wniosku, że utrzymanie izolacji jest niemożliwe. W wielu różnych gałęziach nauki – od fizyki poprzez teorie biologiczne, szczególnie zaś teorię ewolucji, aż po teorie społeczne uzmysłowiliśmy sobie, że metafora jaskini jest bardzo głęboką metaforą i że na nasze relacje ze światem musimy spojrzeć poprzez teorię systemów. Stąd tylko krok do zrozumienia, że relacja poznawcza jest częścią większego procesu przystosowawczego opartego na informacji, na jej przetwarzaniu i sterowaniu.

Zakończmy ten wstęp optymistyczną tezą:

Prawdy nie ma, pojęcie to jest tylko jednym z wielu błędów językowych, polegających na idealizacji i reifikacji procesów. Podobnym do kartezjańskiego *myślę, więc jestem*. Czy rzeczywiście pod procesem przetwarzania informacji musi tkwić jakaś bytowa rzecz? Czy proces świadomości musi rozgrywać się na bytowym podłożu świadomej substancji? Czy bycie dobrym implikuje istnienie dobra? Te pytania używają w świetle dzisiejszej wiedzy odpowiedzi negatywne.

2. Informacja to zorganizowany element świata, którego przepływ wywołuje efekt działania

Wygłoszona teza brzmi jeżeli już nie heretycko, to przynajmniej postmodernistycznie. Bądźmy uczciwi. Oczywiście, nie mamy nic przeciw temu, by izomorfizm nazywać prawdą. Także boolowską jedynekę możemy nazwać prawdą logiczną. Tam, gdzie nie ma istotnych przeciwwskazań, warto pozostawić dobrze brzmiące pojęcia, do których kultura nas przyzwyczaiła. Negujemy jedynie zasadność pojmowania prawdy obiektywnej, dokładnie w rozumieniu Arystotelesa, jako adekwatności **izolowanej struktury** sądów do **izolowanej struktury** rzeczywistości. Tylko tyle, ale równocześnie aż tyle.

Tylko tyle, ponieważ nie negujemy istnienia jakiegś, możliwej do osiągnięcia, reprezentacji rzeczywistości. Oznacza to:

Po pierwsze, że uznajemy, iż rzeczywistość posiada pewną strukturę, choć oczywiście nie jest to struktura ostateczna. Rzeczywistość bowiem rozwija się i w dynamice

tego rozwoju wiedza o rzeczywistości może mieć, a nawet posiada swój udział. Rzeczywistość bowiem również nie jest rzeczą, lecz procesem.

Po wtóre, uważamy, że istnieje wiedza. Co więcej, jest ona konieczna ze względu na możliwości wyborów strategii działania. Optymalizacja tych strategii silnie, choć niewyłącznie, zależy od posiadanej wiedzy. O innych czynnikach powiemy nieco później, teraz podkreślimy, że wiedza jest najlepiej uzasadnioną reprezentacją rzeczywistości. Wiedza również nie jest stanem, lecz zmienia się nie tylko względem zmian rzeczywistości, także względem naszych możliwości jej wyrażania.

W tym momencie należy sobie zadać pytanie: czym jest wiedza i w jaki sposób jest pozyskiwana oraz gromadzona? W dodatku warto jeszcze zastanowić się nad rzadko przywoływaną kwestią, do czego służy nam wiedza.

By odpowiedzieć na te pytania, zgodnie z aktualnym stanem nauki, trzeba przyjąć kilka założeń:

1. Podmiot jest podsystemem całego systemu rzeczywistości. Oznacza to, że istnieją sprzężenia pomiędzy podmiotem a światem oraz że podmiot z konieczności musi konstruować wiedzę dotyczącą jedynie aspektów systemu nadrzędnego. Aspekty mogą być różne, ale niekoniecznie da się je zsumować w sposób odtwarzający całą pozapodmiotową strukturę rzeczywistości.

2. Istotą wiedzy jest informacja przechwytywana i przetwarzana przez podmiot. Podmiot jest w nieustannej sytuacji komunikacyjnej, czyli w sytuacji odbioru, dekodowania i wartościowania nadchodzącej z zewnątrz informacji. Ważną cechą komunikacji jest działanie aksjologiczne, które wybiera z przechwytywanego strumienia to, co uznaje za istotne. Bardzo ważne: uznaje, a nie wie, że jest istotne.

3. Wreszcie *last, but not least* informacja nie jest po to, by zaspokajać ciekawość podmiotu, ona jest czynnikiem sterującym. Innymi słowy, rozumienie uzyskujemy nie przez wewnętrzne przeświadczenie czy jakąkolwiek inną duchową aprobatę, tylko poprzez działanie sterowane przez dostępny nam strumień informacji. Jest to zaniedbana *hipoteza cybernetyczna*. Wiedzy nie da się przełożyć na język struktur maszynowych (mózg czy układ nerwowy), jak chcą kognitywiści, nie da się jej przełożyć na struktury sieci podmiotowych, jak chcieliby synergetycy. Dopóty, dopóki nie uświadomimy sobie sterującej funkcji informacji, nie pojmimy roli wiedzy w systemie podmiotu zarówno zbiorowego, jak i indywidualnego, cokolwiek by on miał znaczyć.

Dopiero teraz spróbujemy odpowiedzieć na pytanie: czym jest informacja? Pytanie z gruntu postawione fałszywie, ponieważ faktycznie informacja jest zawsze czymś dla kogoś. Aby można było w ogóle mówić o informacji, musi być ustanowiony przesył, to znaczy łączność komunikacyjna, przynajmniej jednostronna. Innymi słowy, definicja musi zdawać sprawę z przesyłania i przetwarzania.

Pierwsze próby zdefiniowania pochodzą od Claude'a E. Shannona, który wprowadził tzw. ilościową definicję informacji opartą na pojęciu uporządkowania termodynamicznego, czyli negentropii. Był on niewątpliwie jednym z ojców teorii informacji, ale opierał się wyłącznie na fizycznym uporządkowaniu. Trudno mieć o to pretensje. Zauważmy, że minął już wiek od prekursorskich prac Shannona³. Dopiero w roku 1970

³ C.E. Shannon, *A Mathematical Theory of Communication*, „The Bell System Technical Journal”, vol. 27, s. 379–423, 623–656, July, October, 1948.

polski uczony Marian Mazur wprowadził podstawy jakościowej teorii informacji, rozwinięte przez Kosseckiego w rozważaniach o ogólnej jakościowej teorii informacji, wyjaśniając zagadnienia przenoszenia „informacji abstrakcyjnych”, czyli dotyczących relacji między obiektami, którym nie przypisuje się masy, energii ani położenia⁴. Innym tropem poszedł Mackay⁵, dodając do definicji Shannona „wartościowanie” oparte na pojęciu względnej entropii. Autorzy, uznając, że informacja poza wymiarem ilości powinna zawierać dodatkowo wymiar wartości, zaproponowali definicję opartą na jedynym wymiernym wskaźniku – wartości przystosowawczej⁶.

Jednak wszystkie powyżej przytoczone podejścia nie zdają w pełni sprawy z najważniejszego problemu: kiedy układ fizyczny jest systemem znaków, czyli przenosi informację, a kiedy nie. Problem ten był nie tyle rozwiązywany, ile spychany do szerszego problemu *świadomości*, poprzez uznanie, że informacja jest przenoszona wyłącznie pomiędzy świadomymi podmiotami, zaś w innym wypadku mamy jedynie do czynienia z kodem sterującym. Wydaje się, że jest to ujęcie zbyt zawężające, abstrahując od tego, że pojęcie kodu sterującego wcale nie jest prostsze od pojęcia informacji, a jego rozpoznanie jako kodu także zależy od świadomego obserwatora. Powiedzmy zatem wprost: **świadomość to efekt uboczny (dodatkowy, emergentny), jedynie wspomagający sterowanie procesami rozgałęzionymi**. Takie położenie świadomości nie zamyka drogi do prób jej analizy i opisu, jednak pozbawia ją centralnego miejsca w problematyce przetwarzania informacji. Wydaje się, że zbyt długo i w dodatku bez większych rezultatów skupialiśmy się na zagadnieniach miejsca i roli świadomości. Popatrzmy zatem, jak potoczą się sprawy jeśli rozszerzymy pojmowanie informacji na procesy sterowania w ogóle, w których świadome sterowanie będzie tylko jedną, ważną, ale nie jedyną częścią.

Istotnym momentem analizy jest rozpoznanie, kiedy faktycznie mamy do czynienia z informacją. To nie nośnik, tylko sposób działania pozwala nam odróżniać procesy czysto fizyczne od procesów przenoszących informację.

Wyjdźmy od prostego przykładu: pada deszcz

– Deszcz – nie jest informacją, gdy pada – to tylko prosty proces fizyczny, polegający na skraplaniu pary wodnej w atmosferze i opadaniu kropeł wody pod działaniem pola grawitacyjnego.

– Deszcz (ten sam) – może okazać się informacją, gdy uruchamia proces np. wycieraczek samochodowych. To więcej niż rozumienie przez podmiot psychologiczny, to przede wszystkim uruchamianie procesów sterowania po coś, dla czegoś czy dla kogoś, niezakotwiczonych w ciągu oddziaływań fizycznych (celowość).

Rozpatrując powyższy przykład, można wyraźnie zauważyć, że **warunkiem koniecznym tego, aby proces fizyczny był równocześnie procesem informacyjnym, jest druga strona, odbiorca, lepiej odbiornik, w którym dany proces inicjuje inne procesy, już niepowiązane jednoznacznie, fizycznie z nadawcą, prowadzące do założonych uprzednio celów**, czy – mówiąc dokładniej – wybierające i realizujące pewne

⁴ J. Kossecki, *Metacybernetyka*, Wyd. b.d., Kielce–Warszawa 2005.

⁵ D.J.C. Mackay, *Information Theory, Inference, and Learning Algorithms*, Draft 2.2.5 December 15, 2001, <http://www.cs.toronto.edu/~mackay/itprmn/book.html#book>

⁶ J. Płazowski, M. Suwara, *Measuring the Uncertain, Remarks on Entropy and Information*, Proceedings of 25 International Wittgenstein Symposium – Kirchberg 2002.

strategie dojścia do założonego atraktora. Informacja to nie porządek deterministyczny, tylko sygnał inicjujący działanie odbiornika. Odbiornik nie musi świadomie rozumieć sygnału – a przynajmniej nasza (z natury trzecioosobowa) analiza nie musi się na tym aspekcie jego działania skupiać. Odbiornik musi natomiast umieć go odczytać (zdekodować) i wykorzystać do sterowania. Może się zdarzyć, że odbiornik źle zdekoduje sygnał, może również spowodować nieadekwatny wybór. Tego rodzaju błędy⁷, bo przecież nie fałsze, zostają ocenione i mogą być skorygowane przez środowisko, w którym działanie zostało podjęte. Mówiąc precyzyjnie, może nastąpić pewne wartościowanie odbiornika w zakresie jego zdolności przystosowawczych (*fitness*). Takie wartościowanie niekoniecznie prowadzi do eliminacji błędnie działającego odbiornika. Może spowodować korektę jego działań na przyszłość, szczególnie dla odbiorników z pamięcią, może prowadzić także do odkrycia nowego sposobu wyboru strategii, bądź zupełnie nowych a skutecznych strategii działania. W przypadku ludzi mówimy o uczeniu się na błędach. Czy jednak pobieranie nauk to własność jedynie ludzka?⁸

3. Informacja – psychologiczna (indywidualna) czy socjologiczna (sieciowa)?

Koniec poprzedniego akapitu postawił fundamentalne zagadnienie: czym jest informacja świadoma? Nie chodzi o to, że proces sterowania może dotyczyć przesyłu sygnałów pomiędzy podmiotami świadomymi. Dużo ważniejszy problem pojawia się, gdy zapytamy:

- co to są podmioty świadome?
- na czym polega rozpoznawalna różnica pomiędzy podmiotem świadomym a nieświadomym?

Powiedzieliśmy już, że uznajemy świadomość za emergentny efekt komplikacji podmiotu przetwarzającego informację, dokładniej jego elementu aktywnego w procesie sterowania. Jednakże jest to zaledwie jedno, genetyczne oblicze problemu. Drugą twarzą Janusa informacyjnego jest zagadnienie strukturalne, trzecią zaś – zagadnienie funkcjonalne.

Przyzwyczailiśmy się do pierwszoosobowego traktowania świadomości. Ja wiem, ja sądzę, ja rozumiem. Paradoksalnie ja działam jest traktowane jako mało istotna konsekwencja tych poprzednich. Ważna jest możliwość, jej aktualizacja wydaje się czynnością jedynie mechaniczną. To bardzo stary nawyk. Pochodzi od filozoficznej koncepcji osoby, a źródłami sięga jeszcze głębiej w historię. Ogromnie trudno jest pozbywać się takich stereotypów, ponieważ nie tylko sposób myślenia, lecz także konstruk-

⁷ Kategoria błędu jest w przypadku procesów sterowania bardziej adekwatna niż kategoria fałszu. Wystarczy zauważyć, że prawdziwa wiedza nie gwarantuje poprawnego (np. racjonalnego) działania. Fakt ten był zresztą dobrze rozpoznany również medycznie [patrz A.R. Damasio, *Biłd Kartezjusza*, REBIS Dom Wydawniczy sp. z o.o. 2002].

⁸ Kwestia wartościowania sama w sobie wymaga szerszej analizy. Tutaj wystarczy, gdy zauważymy, że kategoria wartości ma charakter informacyjny – dokładniej charakter pewnego skrótu informacyjnego. To, na ile poprawne są antropologicznie (bądź lepiej osobowo) ufundowane kategorie wartości, woli czy świadomości, leży bowiem poza obszarem niniejszego artykułu.

cja języka nie ułatwia innego sposobu wyrazu. Niemniej powiedzmy uczciwie, w rozumowaniu pierwszoosobowym najgorsza nie jest ani subiektywność samego odczucia, ani to, co często podkreślają krytycy, niepełna werbalizowalność samoobserwacji. Znacznie ważniejsza jest jego niedostępność badawcza. Już późny Wittgenstein⁹ odchodzi od koncepcji języka, jako samodzielnego medium, w zamian uznając go za element gier językowych. Nie wnikając głębiej w sens Wittgensteinowskich tez, podkreślimy, że sam termin jest znaczący. Gra nie może odbywać się bez graczy. A zatem gra językowa zakłada w sposób konieczny społeczność, dokładniej mówiąc – sieć, w której informacja jest przesyłana i przetwarzana. Czy zgodnie z ustanowionymi regułami gry, czy też z regułami, które mogą być modyfikowane, to dalsza sprawa. Nie ma jednak informacji statycznej, tak pierwszoosobowej, aby żadna „trzecia osoba” nie mogła jej rozpoznać. To wiedzie do absurdu. Wyobraźmy sobie komputer, który nie daje żadnych oznak działania z wyjątkiem migotania diod aktywności. Czy jest on wówczas w stanie „pierwszoosobowym”, czy w ogóle jest w nim coś poza ową „dyskoteką” diod? Nie lansujemy modelu komputerowego, jednak donośność niedorzeczności jest tak wielka, że łatwo ją analogizować do realnego problemu. Cóż zatem pozostaje po psychologicznej drodze analizy: od opisu pierwszoosobowego, poprzez hipotetyczne podobieństwo, aż do opisu trzecioosobowego?

Nie zatrzymując się zbyt długo, można stwierdzić, że zmiana sposobu wyjaśniania wydaje się właściwą diagnozą. To nie mnogościowe złożenie świadomości pierwszoosobowych i abstrahowanie ich do osoby trzeciej, a względne wyróżnienie złożoności świadomości ogólnej (sieciowej) powinno stać się skuteczną metodą tworzenia nauki o poznaniu. Autorzy nie chcieliby w tym miejscu wchodzić zbyt głęboko w kwestię analizy sposobu tworzenia pojęcia tzw. wiedzy obiektywnej. Trzeba jednak zapytać, czy budowana na podstawie samoświadomych przekonań dotyczących zasad poznawania świata epistemologia, wzbogacona o idealizację podmiotu poznającego tak, by osiągnął on „boskie” cechy i możliwości poznawcze, daje jakiegokolwiek gwarancje adekwatności do faktycznego ludzkiego poznawania świata, poza wiarą w biblijny „obraz i podobieństwo”. Jest to pytanie o tyle zasadne, że filozofia zdaje się iść tutaj w kierunku dokładnie przeciwnym. To ów idealny „boski” podmiot poznawczy jest ukształtowany na, kiepsko zresztą rozpoznany, obraz i podobieństwo człowieka.

Przejdźmy teraz do problemu podmiotu. Pytanie indywiduum–osoba, czy społeczeństwo–sieć nabiera całkiem nowego kształtu, gdy spojrzymy na podmiot jako węzeł przetwarzania informacji. Problem ten pojawia się w niektórych rozważaniach, związanych ze sztuczną inteligencją. Bardzo nierealistyczna możliwość indywiduacji sztucznej inteligencji nie tyle podległa już dostatecznej krytyce, ile faktycznie wyczerpała swoje możliwości i coraz silniej zostaje zastępowana przez modele DAI (Rozproszonej Sztucznej Inteligencji). Są one o tyle bardziej rokujące, o ile bardziej realistycznie odzwierciedlają społeczny status podmiotu. Autorzy dyskutowali już wielokrotnie

⁹ L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, Warszawa 1972. Przetłóżył, wstępem i przypisami opatrzył B. Wolniewicz, Wydawnictwo PWN.

problem podmiotu społecznego¹⁰, w którego obrębie działają, poza profilem poznawczym, jeszcze dodatkowe profile – społeczny i etyczny¹¹.

Dwie rzeczy wydają się najważniejsze w podejściu DAI:

Po pierwsze: unika on *pangrafizmu*¹² – czyli uznania, że jedynym podmiotem ponadpsychologicznym jest globalna sieć. Już Pierre Theilhard de Chardin w swojej proroczej wizji¹³ zauważa, że jednak sieć *superhominizacji* nie wyklucza istnienia indywiduów. Sieć jest pewną metaforą, podobnie jak wszechświat. Oznacza ona jedynie pojemnik dla wszelkiego rodzaju węzłów mogących współuczestniczyć w procesie przetwarzania informacji. W obrębie globalnej sieci można jednak, w istotny sposób, wyróżnić pewne podsieci, mające wspólne systemy i wspólne funkcje. Możemy nazywać je modułami. Będą to na przykład: szkoły naukowe, organizacje religijne, partie polityczne, itp. To im właśnie przysługiwałby status podmiotu społecznego. Zauważmy, że nie są one wprost złożeniem indywiduów. Te same osoby ludzkie mogą wchodzić w skład różnych i różnie funkcjonujących podmiotów społecznych. Podobnie wymiana indywiduum nie wpływa znacząco na funkcję tak rozumianego podmiotu.

Po wtóre: procesy przetwarzania informacji mogą tu być oceniane w kategoriach teorii ewolucji. Jest to teoria, która wartościuje ze względu na sukces populacyjny, a nie indywidualny. W świetle tego, o czym wspominaliśmy już poprzednio, wydaje się to szczególnie adekwatne do rozważania wartości informacji na poziomie podmiotu społecznego. To nie sukces czy porażka indywiduum decyduje o poprawności stosowanej przezeń „wiedzy”, czyli programu sterującego. Nie chcąc silnie uzasadniać przyjęcia ewolucyjnej oceny, wspomnijmy tylko o kilku jej cennych własnościach:

1. Teoria ewolucji jest teorią przyrodniczą, czytaj bardziej wiarygodną niż konkurencyjne nieprzyrodnicze hipotezy. Pomimo że *de facto* na razie sprawdza się ją w obszarze przyrody poniżej sfery kultury, wydaje się, iż jej memetyczna odmiana całkiem nieźle rokuje również w dziedzinie opisu kulturowego¹⁴.

2. Teoria ewolucji łączy w sobie kilka bardzo nowoczesnych metod naukowych: ujęcie systemowe, ujęcie synergetyczne, ujęcie dynamiczne i podejście wykraczające poza klasyczną hipotezę kontynualności świata.

3. Wartościowanie ewolucyjne nie narzuca absolutnych norm etycznych. *Fitness* jest dostosowaniem konkretnej populacji do konkretnych warunków otoczenia. Oznacza to, iż jego wartość może się zmieniać w zależności zarówno od zmian wewnętrznych własności populacji, jak i od zmiany warunków otoczenia, zawierającego również populację konkurencyjną.

Tego rodzaju ewolucyjna ocena informacji wydaje się górować nad wszystkimi innymi, które są albo wyrazem niewiedzy, albo próbą narzucenia ocen „etyczujących” – swobodnie dobranych. Spójrzmy na zabawną analogię pewnego rozwiązania proble-

¹⁰ M. Suwara, J. Płazowski, *Podmiot poznający w ewolucyjnych teoriach kultury – czyli w obronie konsekwentnego darwinizmu* [w:] „Zagadnienia Naukoznawstwa”, 2004, t. XL, z. 2, s. 271–278.

¹¹ Np. K. Cetnarowicz, G. Rojek, J. Płazowski, M. Suwara, SOCIAL ETHIC BEHAVIOR SIMULATION PROJECT [w:] *Knowledge and Belief* – Papers of 26 International Wittgenstein Symposium – Kirchberg am Wechsel 2003.

¹² Autorzy przepraszają za ten „twórczy” neologizm, chodzi jednak o utrzymanie pewnego stylu tworzenia pojęć, jak np. paninformatyzm, panformizm, panslawizm itp.

¹³ P. Theilhard de Chardin, *Mój wszechświat* [w:] *Pisma*, t. 1, Warszawa 1984, s. 125.

¹⁴ Por. J. Płazowski, M. Suwara, *Cultural twinning*, „Gemmological Journal” 2003.

mu rozwoju pojęć matematycznych i teologicznych. Obydwa typy zmierzają ku abstrakcji. Rodzi to przekonanie o „matematycznym” charakterze boskiego Absolutu, a przynajmniej boskiej Mądrości. Jednakże pochodzi ono z wiary w określony porządek metafizyczny. Nie da się go wyprowadzić ani z *embodying*, ani z identyczności źródeł¹⁵, ponieważ źródłem nie jest abstrahujący rozum, lecz działająca sieć kulturowa.

4. Informacja a nośnik

Pojawił się bardzo ważny, zwłaszcza w świetle współczesnych kognitywistycznych koncepcji, problem *embodying*¹⁶. Mówiąc najprościej, jest to jedna z licznych prób zredukowania świadomości do konstrukcji maszynowej. Pojęcia są determinowane przez konstrukcję umysłu, czy raczej układu nerwowego w najszerszym tego słowa znaczeniu. Na tym ma polegać owo „ucieleśnienie” świadomości. Doskonale, że w końcu zdaliśmy sobie sprawę z substancjalnej nierozłączności informacji i jej nośnika. Trzeba się zgodzić również, że medium wyznacza pewne ograniczenia dla przekazywanego sygnału. Co więcej, ograniczenia te dotyczą także pojemności, zdolności kolejkovania, pamięci, sposobów pozyskiwania i przekazywania sygnału, sposobu i szybkości jego przetwarzania, kodowania i dekodowania etc. Wystarczy spojrzeć na komputer, dość prymitywną maszynę informacyjną, żeby zauważyć, że sygnał przechodzi przez kilka poziomów, np. kamera, karta graficzna, procesor, i każdy z tych poziomów daje pewien *embodying*.

Wydaje się jednak, że informacja przekracza *embodying*. Ponieważ przynajmniej może być niezmienniczo lub prawie niezmienniczo zakodowana w różnych ucieleśnieniach. Znowu mamy strukturę maszyny, tym razem już nie na poziomie nośnika.

Komputer ma strukturę BIOS-u, informatyczny program samorozpoznawania. BIOS pozwala regulować pewne ograniczenia nośnika, np. rozpoznawać ten sam fizycznie dysk twardy, jako urządzenie umożliwiające gromadzenie mniej lub więcej danych.

Następnie jest struktura systemu operacyjnego, która dostarcza pewnych podstawowych sposobów kodowania i dekodowania. System operacyjny nie zależy lub zależy nie tylko od fizycznej postaci komputera, a może istotnie zmieniać odczytywane dane.

Następnie systemy zadaniowe, np. edytory, które również mają wpływ na przetwarzanie informacji.

Te elementy nie są już fizyczne. W dużej mierze decydują jednak o „świadomości” maszyny. Nie chcemy ograniczać się tu do analogii komputerowej, jednak podobne zjawiska występują również w ludzkiej „osobowej” czy psychologicznej świadomości. Można je dostrzec zarówno poprzez badania historyczne, jak i porównywanie odmiennych kultur. Żeby nie zanudzać przykładami, zauważmy różnice w postrzeganiu natury

¹⁵ Por. W. Duch, *Madhyamika, nauka i natura rzeczywistości*, „Kognitywistyka i Media w Edukacji” 2006, 1-2.

¹⁶ G. Lakoff, R.E. Núñez, *Where Mathematics Comes From: How the Embodied Mind Brings Mathematics into Being*, New York, November, 2000.

wszechświata w kulturze zachodnioeuropejskiej i w buddyzmie. To nie cielesność wyjaśnia owe rozbieżności. Podejrzewamy, że struktura mózgu czy układu nerwowego jest identyczna bądź prawie identyczna zarówno u człowieka, który widzi wszechświat jako ewoluujący kwantowo obiekt jedenastowymiarowej przestrzeni, jak i u tego, który postrzega go jako kulę firmamentu będącą granicą bytu. Problem nośnika jest naprawdę ważny. Rozpoznanie ograniczeń pozwala w dużej mierze ocenić, czy są one raczej korzystne, czy raczej niekorzystne względem projektowanych celów¹⁷.

5. Problemy otwarte

Teza, iż to nie prawda a wartość przystosowawcza przetwarzanej informacji stanowi adekwatną ocenę wiedzy, została ledwie postawiona. Autorzy mają świadomość, że jest ona w gruncie rzeczy współczesną wersją pragmatyzmu – wolną jednak od indywiduowego relatywizmu. Czyż jednak pragmatyzm nie jest w gruncie rzeczy tym, czym kierujemy się chociażby w doborze reguł metody naukowej? Można wprawdzie uznawać, że za np. Popperowską regułą falsyfikacji stoi nasze umiłowanie prawdy; bardziej jednak przekonujące jest stwierdzenie, że to względy czysto praktyczne związane z zastosowaniami wiedzy przemawiają za odrzucaniem fałszywych hipotez.

Skoro już mowa o pragmatyzmie, to jednym z podstawowych dla teorii informacji jest tzw. *problem stopu*. Notabene i ten problem jawi się wobec naszych rozważań w nieco innym świetle niż oryginalny problem Turinga. Ponieważ istotą przetwarzania sygnału przez obiekty fizyczne jest również ich czasowość, więc faktycznie należy zapytać nie tyle, czy maszyna skończy obliczenia, ile, czy operator doczeka tego końca. Można to nazwać problemem stopu realnego. Ale wróćmy do znaczenia metaforycznego. Artykuł musi się skończyć, choć problem został jedynie zarysowany. Potraktujmy go zatem jako wstęp programowy do szczegółowego uzasadnienia i dalszego rozwinięcia problematyki wynikającej z naszej wersji hipotezy cybernetycznej. Niemniej, chcemy przynajmniej wymienić najważniejsze, według naszej oceny, kwestie. Nie tylko dlatego, że są interesujące, lecz także dlatego, że w pewnym sensie rewolucjonizują tradycyjną epistemologię. Będą to:

– Problem przekłamywania informacji:

Klasycznie mieliśmy cztery opcje kartezjańskie:

- i. historyczno-kulturową, czyli konieczność dziedziczenia wiedzy przez uznawanie niektórych jej źródeł, takich jak autorytety;
- ii. złudzenia pochodzące z *embodingu*, fizycznej konstrukcji peryferii;

¹⁷ Najlepszy dowód stanowi żywy dyskurs, nie tylko naukowy czy technologiczny, także potoczny nad digitalizacją mediów, czy raczej zapisu informacji w sposób zapewniający jej niezakłóconą i niezafalszowaną percepcję przez człowieka. Czy należy optymalizować ze względu na wierność oryginalnemu przekazowi, czy ze względu na własności medium, czy w końcu ze względu na własności aparatu percepcyjnego odbiorcy? Nie ma i nie może być jednoznacznej oceny, ponieważ przy wielowymiarowych zagadnieniach może wystąpić kilka różnych punktów optymalizacji, jak np. w problemie optymalnej strategii w grze pod nazwą „dylemat więźnia”. To tylko złudzenie, choć starannie podtrzymywane do niedawna, że porządek deterministyczny świata jest liniowy.

iii. wirtualizacja, u samego Kartezjusza jedynie poprzez marzenia senne, jednak dziś można ją rozpoznać także w innych typach;

iv. manipulacja, oszustwo przez silniejszego demona;

Współcześnie da się tę listę poszerzyć o dalsze elementy związane z rozpoznaniem informacyjnym. Będą to:

v. deformacja niezależna od wewnętrznej struktury odbiornika ani od działań manipulacyjnych, np. wynikająca z ograniczonej możliwości przechwytywania informacji, porównajmy wiedzę czerpaną z wyszukiwarek internetowych, którą ograniczamy do zaledwie kilku trafień, nie oceniając trafności ich wyboru;

vi. nadmiarowość, która nie współdziała z reakcją działania, zamykając jak gdyby proces cybernetyczny wobec ograniczonego czasu na podjęcie decyzji. Tak rzecz ma się z analizą gier rozgałęzionych, np. szachów, przy jednoczesnym ograniczeniu czasu na wykonanie posunięcia itp.;

vii. ogniskowanie, a raczej niedoszacowanie roli ogniskowania informacji. Faktycznie ogniskowanie daje wyraźniejszy obraz mniejszego obszaru;

viii. starzenie się informacji, zwykle zaniedbywane; a mamy tu do czynienia zarówno z procesami fizycznymi typu rozpraszanie, jak i czysto informatycznymi, np. zanik struktur systemowych.

– Problem granicy przestrzennej i czasowej mojego informatycznego ja oraz silnie z nim związany problem policzalności. To naprawdę jedno z najważniejszych ognisk dyskusji. Czy mózg jest czy nie jest maszyną Turinga? A raczej, czy maszyna Turinga to jedyny możliwy model obiektu cybernetycznego? W szczególności pytanie o praktyczną policzalność problemów w ramach określonych ograniczeń czasowych przenosi dyskusję nad przetwarzaniem informacji w obszar teorii gier, np. o zadanej z góry liczbie posunięć.

– Problem wyboru strategii, tradycyjnie ujmowany w kategoriach wolicjonalnych, musi – zdaniem autorów – również ulec przeformułowaniu. Można to osiągnąć w maszynach cyfrowych poprzez np. wprowadzenie losowości (przypadkowości) wyboru w miejscach rozgałęzień. Czy jest to jednak jedyny sposób na „obiektywne” (czytaj trzecioosobowe) ujęcie problemu?

Mamy nadzieję, że te problemy znajdą rozwinięcie w dalszych naszych pracach, a pewnośc, że muszą się one znaleźć w centrum uwagi przyszłej filozofii poznania.